

**TEATR  
DOLNOŚLĄSKI**

**w JELENIEJ GÓRZE**

---

**Sezon XXV  
1969/1970**

*Eugeniusz Szware*

**DWA KLONY  
ARCHIWUM**

Państwowego Teatru Dolnośląskiego  
w Jeleniej Górze

Nr.: 298

**PREMIERA, WRZESIEŃ 1969 R. W CIEPLICACH ŚL. ZDR.**

XXX 00766

07218501

1947

DO NOT WRITE

IN THESE SPACES

DO NOT WRITE

## EUGENIUSZ SZWARC

Jeden z najbardziej cenionych dramaturgów radeckich, o oryginalnym i bogatym talencie, o swoistej fantazji, wielkiej prawości i głębokiej mądrości — pisarz pełen uroku, pisarz budzący wśród czytelników i widzów, najmłodszych i najstarszych, najszczerzą sympatię — urodził się w 1896 roku w Kazaniu, w rodzinie postępowego młodego lekarza, zamieszanego w działalność tajnych ugrupowań rewolucyjnych. W roku 1913 ukończył gimnazjum realne w Majkopie na Kubaniu i wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Moskiewskiego. W latach pierwszej wojny światowej, w związku z trudną sytuacją rodzinną (ojciec zmobilizowany jako lekarz), zmuszony był przerwać studia. Przez kilka lat próbował zawodu aktorskiego w młodym zespole w Rostowie nad Donem. Kształtował się jako artysta w okresie rewolucyjnym, w latach bujnych, trudnych i heroicznych, a zarazem pełnych bogatej i wielostronnej inspiracji. „Artystyczna młodość Szwarca — pisze jego tłumacz — przypada na okres nieskrępowanych i powszechnych prób artystycznych, dyskusji, wieców, rewolucyjnych misteriów na miejskich placach, zażartych sporów, walk literackich stowarzyszeń, cudownego rozmnożenia szkół, kursów, czasopism, wydawnictw, klubów, nagłej erupcji tysięcy nieznanych wczoraj talentów, gorączkowych relacji o dopiero co przeżytych latach rewolucji, wojny, przewrotów, klęsk i natarć.”

W roku 1923 Szwarz zostaje dziennikarzem. Wyjeżdża do Zagłębia Donieckiego, gdzie redaguje do-



datek literacki do gazety górniczej, pisze recenzje i felietony. W roku 1924 przyjeżdża do Leningradu i z tym miastem związuje się na resztę życia. Rozpoczyna pracę w Państwowym Wydawnictwie Literatury dla Dzieci jako redaktor czasopisma dziecięcego „Jeż”. Bierze czynny udział w życiu leningradzkiego środowiska artystycznego. Zaczyna pisać utwory sceniczne, z których pierwszym była baśń współczesna dla dzieci pt. „Underwood”.

Odtąd specjalnością pisarską Szwarca i najcenniejszą wartością w jego dorobku stają się baśnie sceniczne. Baśnie nie tylko dla dzieci (wydany w roku 1965 po polsku tom utworów scenicznych Szwarca w przekładzie i z przedmową Jerzego Pomiancowskiego — z tego tomu przede wszystkim czerpiemy materiał zamieszczony w programie — nosi tytuł „Baśnie dla dorosłych”). Są jednak wśród tych baśni niektóre pisane bardziej z myślą o dzieciach — takie właśnie jak „Dwa klony” — i inne, o rozpiętości bardziej powszechnej.

W latach dwudziestych pisze Szwarz kolejne baśnie sceniczne: „Skarb”, „Przygody Hohenstaufa” i „Nagi król” (1924). Ta ostatnia jest znakomitą baśnią satyryczną i należy do najbardziej cenionych utworów Szwarca w tym okresie. W latach trzydziestych pisze Szwarz głównie utwory dla dzieci. W 1940 roku powstała komedia „Człowiek i cień”, jedna z ważniejszych w dorobku pisarza, osnuta na motywach andersenowskich, do których artysta wielokrotnie sięgał, podobnie jak i do rosyjskiego folkloru ludowego. W 1942 roku napisał słynną komedię „Smok” — utwór powszechnie uznawany za najlepsze dzieło tego autora. O „Smoku” wyraził się Ilia Erenburg, że poświęcony jest „moralnemu

zdruzgotaniu faszyzmu". Warto pamiętać, że światowa prapremiera „Smoka” odbyła się przed kilkunastu laty w Polsce, na scenie Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Radziecka premiera „Smoka” odbyła się w roku 1962.

Z powojennych utworów Szwarca najważniejsze to baśń dla dorosłych „Najzwyklejszy cud” oraz liryczna komedia „Rzecz o młodej parze”. Potem Szwarz, ciężko chory, napisał już tylko dwa scenariusze filmowe o bardzo wysokich wartościach literackich: „Don Kichot” i „Kain XVIII”. Zmarł w Leningradzie w roku 1958, po wieloletniej chorobie serca.

---

## PRZYJACIELE I KRYTYCY O EUGENIUSZU SZWARCU

**Z**nalazł się jednak taki czarodziej, który zachował władzę nad dziećmi, ale potrafił również opanować wyobraźnię dorosłych, przywrócił nam, byłym dzieciom, magiczny urok zwykłych baśniowych bohaterów — księżniczek, kopciuszków, szlachetnych błędnych rycerzy, złych smoków i złotoustych kotów. Czarnoksiężnik, którego latający dywan co wieczór unosi tysiąc naraz dorosłych poważnych ludzi za dziewięć gór, w świat, zdawałoby się, utracony, w świat baśni. Na imię mu Eugeniusz Szwarz.

Na szczęście nasze nie jest to zwykły czarnoksiężnik, ale dobry i mądry czarodziej; wracając z podróży do baśniowych jego światów czujemy, że zrozumieliśmy coś, czegośmy dotąd nie rozumieli,



że przemyśleliśmy coś takiego, na co nie miewaliśmy dotąd czasu, co więcej, wracamy nieco bardziej skłonni do dobrych uczynków, niż zwykle. (Dla czytelników bez reszty z siebie zadowolonych dodaję wariant ostatniego zdanka: ...jeszcze bardziej skłonni do dobrych uczynków...).

(Mikołaj Akimow, wybitny reżyser teatralny)

**P**rawie trzy dziesięciolecia twórczego życia poświęcił Eugeniusz Szwarc na opowiadanie prawdomównych i czystych baśni. Małe dzieci, ojcowie ich i dziadkowie w ciągu tych kilku dziesięcioleci znajdowali w nim i znajdują dotąd towarzysza swoich myśli i doradcę porywającego, mądrego i dobrego. Jego głos, spokojny i pełen ironii, nieśpieszny i poważny dawał się słyszeć wszędzie w tym, co Szwarc pisał dla teatru, dla sceny lalkowej, dla filmu. Szwarc nigdy nie próbował wykręcać się kpiną w obliczu wielkich i trudnych problemów życia, nigdy też nie usiłował dodać pozornej i namolnej wieloznaczności swoim głębokim filozoficznym myślom. Nowe artystyczne zadania, jakie sobie stawiał, zawsze wzbogacały jego myśli, rozpały jego fantazję...

(S. L. Zimbal, krytyk i biograf Szwarca)

**P**owiadają, iż wielcy ludzie zachowują na całe życie dziecinną bezpośredniość, szczerłość i wiarę, że zabawa wcale nie jest „na niby”. Jeśli tak, to Szwarc jest wielki.

...O kotach wie wszystko. Pytam go kiedyś, dlaczego mój kot nie znosi zamkniętych drzwi: długo miauczy przed nimi, ale wystarczy wypuścić go

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI

w Jeleniej Górze

Dyrektor i Kier. Artystyczny – TADEUSZ KOZŁOWSKI

Zastępca Dyrektora – MARCIN TALARCZAK

Kier. Literacki – JÓZEF KELERA

---

*Eugeniusz Szware*

# DWA KLONY

BAŚŃ DLA DZIECI

Przekład – Jerzy Pomianowski

Asystent reżysera . . . . . – Bogusław Kozak

Muzyka . . . . . – Bogdan Dominik

Scenografia – **EWA NAHLIK**

Reżyseria – **ZUZANNA ŁOZIŃSKA**

---

PREMIERA, WRZESIEŃ 1969 R. W CIEPLICACH ŚL. ZDR.



## OSOBY:

Wasyliśa Niestrudzona . . . . .	—	ZUZANNA ŁOZIŃSKA
Teoś	}	— * * *
Jerzyk		— * * *
Jasio		— ADAM SIRKO
Baba Jaga . . . . .	—	HENRYKA DYGDAŁOWICZ
Niedźwiedz . . . . .	—	KAROL CHORZEWSKI
Kot Mruczysław . . . . .	—	STEFAN MIEDZIŃSKI
Bryś . . . . .	—	BOGUSŁAW KOZAK
Myszy		

Kontrola tekstu:

JANINA WRONOWSKA

Przedstawienie prowadzi:

WŁADYSŁAW SAWKO



Kierownik techniczny  
**MIECZYŚLAW KULCZYK**

Kierownik sceny  
**TADEUSZ TEKIELA**

Światło  
**BALDIS DIMOS**  
**MARIUSZ SCHMIDT**

Kierownicy pracowni:

krawieckiej  
**JANINA NICEK**

stolarskiej  
**WACŁAW SMERECZYŃSKI**

perukarskiej  
**JÓZEFA GRABOWSKA**

szewskiej  
**ALEKSANDER DRAL**

malarskiej  
**HELIODOR JANKOWSKI**

tapicerskiej  
**WIKTOR GODYŃ**

modelarskiej  
**GRZEGORZ RACKIEWICZ**

elektrotechnicznej  
**BENEDYKT ZIENTALAK**

z pokoju, by po chwili wścibiał łapę w szczelinę pod drzwiami i próbował wczułgać się z powrotem.

„A, owszem — przytakuje Szwarc z roztargnioną miną, myśląc o czym innym — koty są przekonane, że ludzie zamykają się przed nimi, aby potajemnie raczyć się myszami.”

...Niezwykle łatwo nawiązuje kontakt z ludźmi. Każdy myśli o nim przy pożegnaniu: co za świetny człowiek! A potem chwyta się na nieoczekiwanej myśli: a przecież i ja mu się podobałem!.. Może to się komu wyda głupstwem, ale wiele wart jest człowiek, który potrafi zasugerować takie przekonanie swojemu rozmówcy...

(Michail Szapiro, reżyser filmowy)

---

## EUGENIUSZ SZWARC WŚRÓD POLSKICH DZIECI

**P**iszący te słowa poznał Szwarca daleko od Polski. I daleko od Leningradu, gdzie Szwarc stale mieszkał. Był rok czterdziesty drugi albo czterdziesty trzeci, dno wojennego czasu. Spotkałiśmy się w parterowym azjatyckim mieście. Przez dziewięć miesięcy w roku stało nad miastem bezlitosne słońce, przez trzy miesiące padał deszcz. Wzdłuż ulic biegły „aryki” pełne gęstej wody. Rosły nad nimi wysokie drzewa — morwy, czynary i platany. Za każdym dachem stały góry. Od wschodu — Pamir, od południa — Himalaje, ich wały północne. Kiedy zapadał zmierzch — rączy, raptownie gęstniejący, głuszący zarówno wzrok, jak słuch, to w końcu cały świat sprowadzał się do skrzywienia szarańczaków w ogrodzie za nowym,



wysokim gmachem uniwersytetu, gdzie była też szkoła lotnicza. Czasem dobiegało jeszcze z ostatniej lepianki przedmieścia, z pól bawełnianych, piskliwe jakieś ujadanie, przypisywane szakalom. Ale zwykle już wczesnym wieczorem słyszało się tylko dudniącą azjatycką ciszę.

Jednego z tych wieczorów, w dusznej barakowej klitce, dokąd po kartki żywnościowe przychodzili literaci, ktoś powiedział głośno, że pod miastem są polskie sieroty, że przywieziono je z północy i właśnie otwarto dom dziecka. Nikt nie układał planów, ale od razu stało się oczywiste, że jak najprędzej, może już jutro, trzeba odwiedzić ten dom. Była pora deszczów: samochód kina objazdowego nie dojrnie. Książki — to mało. Zresztą — i tak by się poszło. Następnego więc dnia wyruszono. Przewadził Mirsaid Mirszakar, tadżycki poeta, chłop ogromny, zwalisty, dziobaty. Górale całego świata należą jakby do jednego plemienia, ale ten zupełnie już przypominał gospodarskiego syna spod Zakopanego, tyle że miał na głowie tiubetejkę (rodzaj wschodniej czapeczki — Red.). Pochodził z Pamiru, z powiatu Ruszan, gdzie kobiety mają rude włosy i gdzie stały kiedyś garnizony Aleksandra Macedońskiego zostawione w czasie marszu do Indii, a nigdy już nie ściągnięte. Rozmytą deszczem drogą ciągnęliśmy więc za Mirsaidem. Przez grząskie błota szła leningradzka poetka, wątła i cicha Tatiana Kazmiczow, brnął jej blady brat, wyborny tłumacz poetów francuskiego Odrodzenia, Michaił Matwiejewicz, obok kroczył zwawo stary i sławny poeta moskiewski, przyjaciel Błoka i Siewierianina, Sergiusz Gorodecki.

Był też ktoś, kto zjawił się dopiero niedawno,

więc wiedziałem tymczasem tylko tyle, że nazywa się Eugeniusz Szwarc. Nie odzywał się prawie; miał ów bystry i ujmujący uśmiech, który lepiej pamięta się niż rysy twarzy. Na którymś kilometrze namówiłem towarzystwo, aby iść na przełaj, bo domu wciąż nie było widać. Wleźliśmy od razu w pole ryżowe, grząskie nawet latem, cóż dopiero w porze deszczów. Szwarc powiedział do mnie: „Wszystko jasne — bierze pan na nas odwet za Iwana Susanina!” Miał na myśli owego sławnego Rosjanina, który wyprowadził towarzyszy pancernych hetmana Żółkiewskiego w nieprzebyte bagna chcąc przeszkodzić im w marszu na Moskwę. Wszyscy się roześmia'i i zanim się kto obejrzał, byliśmy już u celu.

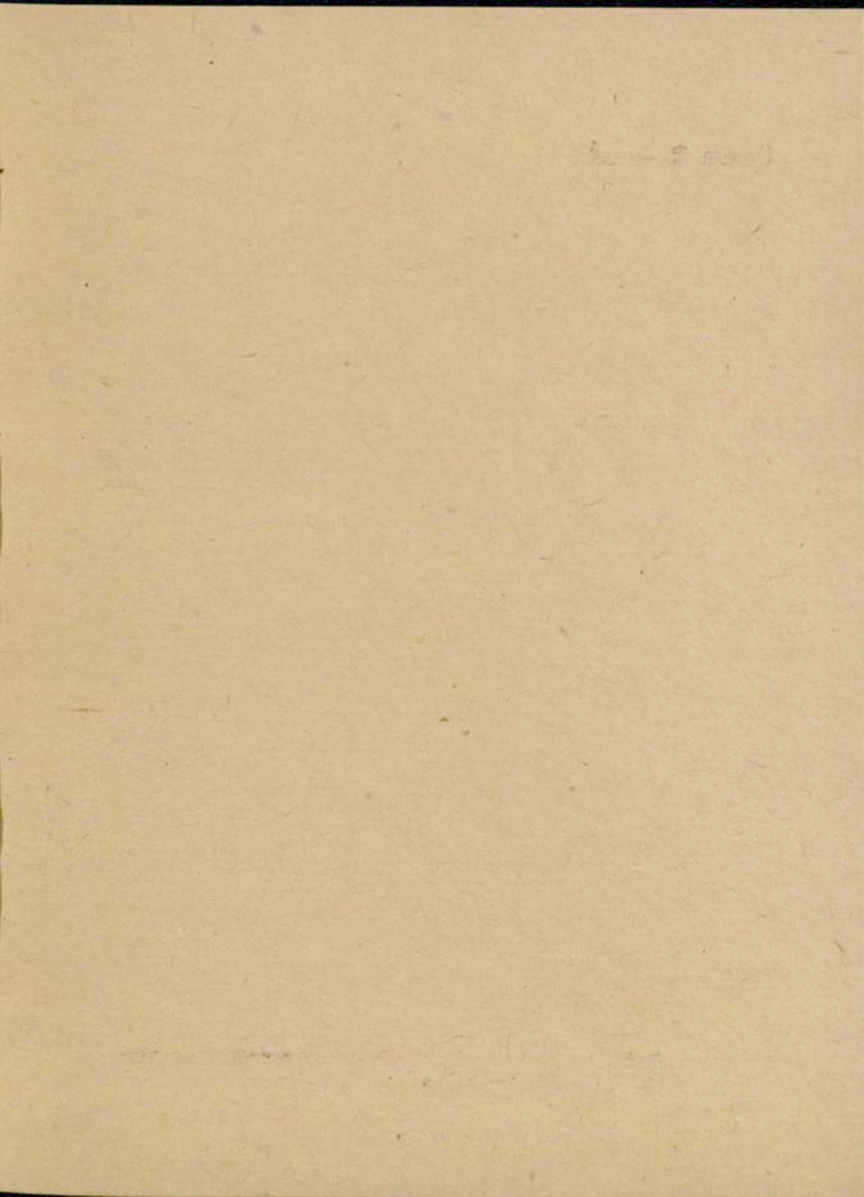
Dzieci czekały na nas już dawno, przycichłe z napięcia. Było ich dużo, były jednak małe. Tak, przeważnie maluchy, tyle, że nie takie beztroskie jak dzieci, które chowają się w swoim domu i w swoim kraju. Dlatego Gorodecki — a miał pierwszy występować — stropił się nieco, ale wreszcie chrząknął i z pyszną swadą powiedział swój wiersz o Polsce, dawno już napisany i nader dźwięczny. Dostał gromkie brawa; bili je przede wszystkim nauczyciele i opiekunowie ze Związku Patriotów (mowa o działającym w okresie wojny w Związku Radzieckim Związku Patriotów Polskich — Red.). Dzieci były zbyt przejęte nowością tej imprezy, by bawić się w krytyków. Ale wiersze francuskich poetów Plejady (to miano nosi grupa poetów francuskiego Odrodzenia, skupionych wokół Ronsarda — Red.), które usłyszały potem — zachwyciły słuchaczy już nieco mniej. Potem przyszły rzeczy Tuwima dla dzieci; czytałem je z brulionu, dokąd



wpisywałem w czasie nocnych dyżurów szpitalnych (autor jest z zawodu lekarzem — Red.) wszystkie wiersze polskie i wszystkie urywki polskiej prozy, jakie udało mi się przypomnieć. Polskich książek prawie nikt nie miał. Brulionów takich było już siedem. Mirszakar wyrecytował, a raczej wyśpiewał rozdział ze swojego poematu „Złoty Kiszlak”. Dzieci były śpiewną recytacją urzeczone, ale podejrzewam, że wszystko do końca zrozumiało tylko jedno z nich: małe Tadżyczatko o czuprynie z mysiego futerka; ojciec zginął mu na froncie, więc chowało się oto z polskimi dziećmi. Wieczór literacki rozwijał się zatem planowo i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie pewien rodzaj niepokoju nurtujący nas wszystkich: to przecież były bardzo małe dzieci. I jeszcze: nie potośmy brnęli przez to błoto, żeby odwalić zwykły wieczór literacki. Myślę, że dzieci były tego samego zdania.

Ale oto, po kolejnej porcji oklasków, wstał z uśmiechem Eugeniusz Szwarz, upewnił się, czy wszystkie dzieci rozumieją po rosyjsku, wyszedł zza uroczystego stołu prezydialnego, usiadł po prostu wśród małych słuchaczy i zaczął opowiadać im bajkę. Była to sławna później „Baśń o zmarnowanym czasie”. Słuchaliśmy potem tych bajek przez cztery godziny. Wszyscy — opiekunowie i malcy, Polacy i Rosjanie. Byliśmy urzeczeni i oczarowani mądrością i wesołością tego człowieka. Czuliśmy wszyscy rosnące z każdym słowem uwielbienie siedzących na ziemi dzieci i na pewno podzielaliśmy je. Mieliśmy do czynienia z umysłowością prostą i znakomitą, z człowiekiem pełnym talentu i wdzięku.

JERZY POMIANOWSKI





**Cena 2, — zł**

**Exemplarz bezpłatny**